



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – lipiec 2013

Mirosław Rutkowski¹

Pierwszy miesiąc prawdziwych wakacji zaznacza się zwykle w mediach wysypem tzw. michałków – wiadomości niekoniecznie prawdziwych, lecz zawsze sensacyjnych, czasami zabawnych. Mają one przyciągnąć wzrok rozleniwionego upałem czytelnika i spowodować, by zainteresował się również poważniejszymi artykułami publikowanymi w gazecie. W tym roku klasycznych michałków nie odnotowano zbyt dużo; ich rolę w dziedzinie nauk o Ziemi przejęły wiadomości niezwykle interesujące, lecz najzupełniej prawdziwe. Takim materiałem jest niewątpliwie doniesienie Uniwersytetu Śląskiego o odkryciu na Dolnym Śląsku pierwszych w Polsce mołdawitów. Jak wyjaśnia rzecznik uczelni w komunikacie przesłanym do PAP 5 lipca, szkliste okruchy o pięknym butelkowiezielonym kolorze to tektyty, które powstały podczas uderzenia dużej asteroidy w południowych Niemczech około 15 mln lat temu. Śladem impaktu są kratery Ries i Stenheim, a stopione szkliwo zostało wyrzucone na odległość 500 km. Najwięcej mołdawitów znaleziono w Czechach, gdzie są cenionymi kamieniami jubilerskimi. Niewielkie ilości znaleziono na niemieckich Łużycach. Polskie stanowisko odkrył doktorant Uniwersytetu Śląskiego Tomasz Brachaniec. Dokładnej lokalizacji odkrywki nie podano – a szkoda...

O mamutach, które pojawiły się nagle nad jeziorem Moryń w powiecie gryfińskim, można było przeczytać w Kurjerze Szczecińskim z 15 lipca. Ale spokojnie – to tylko epoksydowo-futrzone rekonstrukcje ustawione w Geoparku „Kraina polodowcowa nad Odrą”. Autor tekstu „Mamuty nad jeziorem”, Roman Ciepliński, wyjaśnia, że gmina Moryń realizuje projekt wspólnie z sąsiadami z Niemiec w ramach programu transgranicznego Interreg IV. Obok mamutów pojawią się wkrótce inne duże zwierzęta plejstocenske. Całość jest nadzorowana merytorycznie przez pracowników Oddziału Pomorskiego PIG-PIB oraz Muzeum Geologicznego PIG-PIB. Dziennikarz chwali jakość wykonania replik i zapewnia, że nie sprawiają one wrażenia kiczowatych odlewów, które straszą w niektórych dinoparkach.

Dział naukowy PAP doniósł 30 lipca, że wkrótce rozpoczną się badania w „paleontologicznym El Dorado”, jak dziennikarze nazwali kamieniołom w miejscowości Owadów-Brzezinki w gminie Sławno. Niezwykle stanowisko, porównywane ze słynnym bawarskim Solnhofen, odkrył w 2005 roku przedwcześnie zmarły dr Adrian Kin. Państwowy Instytut Geologiczny uczestniczył w badaniach i popularyzacji znaleziska, współorganizował konferencję prasową w kwietniu 2012 roku. Trzytygodniowy

obóz badawczy rozpocznie się 5 sierpnia, a uczestniczyć w nim będą obok paleontologów z ośrodków krajowych także naukowcy z Museum für Naturkunde (Berlin) oraz Kent State University (USA). Kierownikiem ekspedycji jest dr Błażej Błażejowski z Instytutu Paleobiologii PAN.

Mimo sezonu ogórkowego media nie zaniedbały obsługi tematów głównego nurtu – gazu łupkowego i sytuacji na rynku pozostałych kopalin energetycznych, w tym węgla kamiennego. Obszerny artykuł pod tytułem „Polskie górnictwo postawione pod murem” pióra Jerzego Dudąły zamieścił 25 lipca portal Onet Biznes. Autor stawia diagnozę, że „w polskim górnictwie jest gorzej, niż się wielu wydaje. Ceny węgla spadły, a koszty wydobycia wynoszące około 300 zł za tonę nie pozwalają myśleć o generowaniu lepszych wyników. Problemem jest również brak spójnej strategii dla górnictwa i energetyki”.

W tekście przytoczono wypowiedź Oktawiana Zająca, analityka z The Boston Consulting Group, który uważa, że ceny nie osiągnęły jeszcze najniższego poziomu, a w związku z tym pojawia się pytanie, czy polscy producenci są gotowi na takie wyzwanie rynku?

Być może niezbędny będzie scenariusz przenoszenia mocy wydobywczych tam, gdzie jest to bardziej opłacalne. Takim regionem jest Lubelszczyzna, jednak – jak ocenia autor artykułu – koszty budowy kopalń „w szczerym polu” są nie do udźwignięcia dla polskich firm. Zauważyć należy, że Kompania Węglowa ma takie plany – rozpoznanie geologiczne dla nowej kopalni już jest w toku. Zakład ma powstać za 10 lat, a roczne wydobycie osiągnie 5 mln t. Lubelszczyzną interesują się też Australijczycy, którzy oceniają, że Europa nie zrezygnuje prędko z węgla, zwłaszcza wobec ograniczania produkcji energii w elektrowniach atomowych.

NIE TYLKO GAZ ŁUPKOWY

Informacyjna Agencja Radiowa doniosła 29 lipca o otwarciu największej w Polsce kopalni ropy naftowej i gazu ziemnego Lubiatów–Międzychód–Grotów (LMG). W uroczystości wzięli udział premier Donald Tusk i minister skarbu Włodzimierz Karpiński.

Udokumentowane zasoby złoża LMG to 7,25 mln t ropy naftowej i 7,3 mld m³ gazu ziemnego. Roczne wydobycie szacuje się na 340 tys. t ropy i 100 mln m³ gazu. Jest to jeden z najnowocześniejszych obiektów tego typu w Europie. Koszt inwestycji wyniósł 1,7 mld złotych. Obecnie pracuje 14 odwiertów eksploatacyjnych, stacja uzdatniania gazu oraz przepompownia.

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

Pierwsza od lat poważna inwestycja PGNiG wywołała falę zainteresowania dziennikarzy klasycznymi węglowodorami. W prasie obok informacji o uruchomieniu nowej kopalni pojawiło się sporo tekstów poświęconych potencjałowi naftowemu Polski. Między innymi w portalu Onet Biznes ukazał się obszerny artykuł „Ropa na rodzimym gruncie” pióra Anny Bytniewskiej. Autorka z łzą w oku przypomina, że w 1910 roku w Galicji wydobywano 2 mln t ropy naftowej. Dzisiaj o takim wyniku można tylko pomarzyć. W 2004 roku padł rekord – 866 tys. t. Od tego czasu produkcja powoli spada, chociaż udokumentowane zasoby nieco urosły. Cytowany w tekście zastępca dyrektora ds. geologii w PGNiG Andrzej Maksym deklaruje, że spółka do 2015 roku chce osiągnąć i utrzymać wydobywanie na poziomie 1 mln t.

Zbigniew Paszkowicz, prezes spółki Lotos Petrobaltic, zapowiada, że potencjał wydobywczy jego firmy na Bałtyku do 2015 roku osiągnie 1,2 mln t, a w 2020 roku nawet 5 mln t.

Należy zauważyć, że to bardzo ambitny plan, zważywszy, iż obecnie Petrobaltic wydobywa na Morzu Bałtyckim około 150 tys. t surowca rocznie.

Mimo poszukiwań gazu ziemnego w łupkach nie słabnie zainteresowanie konwencjonalnymi zasobami błękitnego paliwa. Z artykułu Michała Duszczyka, pod sensacyjnym (jak zwykle) tytułem „Ustawia się kolejka po polski gaz – Shell, RWE i katarscy szejkwowie”, opublikowanym 16 lipca w Dzienniku Gazecie Prawnej dowiadujemy się, że spółka RWE Dea wystąpiła do Ministerstwa Środowiska o koncesje na poszukiwanie konwencjonalnych złóż gazu w powiatach gorlickim, limanowskim i nowotarskim, natomiast Shell nie wyklucza wejścia na polski rynek, jeśli produkcja gazu z łupków osiągnie poziom przemysłowy.

A skąd katarscy szejkwowie w tytule? To grupa finansowa Investment Authority Qatar, która jest zainteresowana przejęciem udziałów w gazowej części koncernu RWE w 14 krajach Europy i na Bliskim Wschodzie.

AWANTURA W ŻURAWLOWIE

O małej wiosce na Zamojszczyźnie zrobiło się głośno na początku zeszłego roku, kiedy to przedstawiciele firmy Chevron usiłowali zorganizować zebranie gminne w celu poinformowania mieszkańców o rozpoczynających się poszukiwaniach gazu na koncesji Grabowiec. Do spotkania nie doszło, ponieważ na sali oprócz mieszkańców Żurawłowa pojawili się bojowo nastawieni działacze ekologiczni z różnych miast Polski oraz ekipa telewizji TVN24 w nadziei na sfilmowanie gorącego starcia. Wśród ekspertów zaproszonych przez powiatowy samorząd byli również przedstawiciele PIG-PIB, którzy tę awanturę do dzisiaj wspominają z ogromnym niesmakiem.

Protest mieszkańców Żurawłowa przechodził różne fazy, obecnie trwa okupacja pola, na które Chevron chce wprowadzić ciężki sprzęt. Nie ustaje intensywne akcja medialna, prowadzona głównie za pośrednictwem internetu, promująca protest i postulaty aktywistów.

Prasa krajowa nie poświęca wiele uwagi temu wydarzeniu, aczkolwiek zdarzają się wyjątki. W dodatku do Rzeczy-

pospolitej z 6 lipca ukazał się obszerny reportaż Marii Wiernikowskiej pod tytułem „Wóz Drzymały w Żurawlowie”. Warto przeczytać ten szokujący tekst, by zrozumieć mechanizmy nakręcania tego typu akcji społecznych.

Dlaczego reportaż nazwaliśmy szokującym? Otóż dziennikarka znana głównie z emocjonalnych produkcji telewizyjnych (konflikty zbrojne na całym świecie, powódź w Polsce w 1997 roku) skonstruowała swój materiał na zasadzie Hyde Parku: pozwoliła wygłaszać opinie każdemu, kto pojawił się przy mikrofonie, a później przepisała je starannie do tekstu. Ponieważ do dyspozycji na miejscu miała wyłącznie czołowych animatorów protestu, to wyszedł z tego antylupkowy groch z kapustą, wolna trybuna do wygłaszania wszelkiego rodzaju bzdur. Nie ma śladu krytycznej refleksji czy sprawdzenia u specjalistów, czy na pewno to, co plotą aktywiści w Żurawlowie, ma chociażby cień podstaw naukowych.

Pół biedy, gdy takie wypowiedzi czyta się na forach przeznaczonych do komentowania artykułów, jakie prowadzi wiele portali internetowych. Ale zrobić z tego reportaż? I to w opiniotwórczej Rzeczypospolitej? Czy redakcja nie zdaje sobie sprawy z tego, że oznacza to nobilitację bredni, które w ten sposób nabierają ciężaru gatunkowego? Łatwo sobie wyobrazić, że w dyskusji zostanie użyty argument: przecież w Rzeczypospolitej pisali – znaczy się prawda!

A dlaczego warto przeczytać ten reportaż? Otóż uważny czytelnik z łatwością wyłowi mechanizmy i *dramatis personae* protestu. Lech Kowalski, obywatel amerykański urodzony w Anglii, twórca undergroundowych filmów o nowojorskich punkach, bezdomnych, biznesie porno. Ostatnio znany z filmu „Drill baby, drill”, który poziomem antylupkowej histerii znacznie przewyższa słynny „Gasland” Joshua Foxa. O stosunku reżysera do prawdy może świadczyć jego wypowiedź cytowana w reportażu: „Obiektywizm to standardowe, przestarzałe podejście do prawdy. Ja robię filmy o ludziach, o ich prawdzie”.

Inną znaczącą postacią jest inżynier z Zamościa, który niedawno kupił sobie letni domek w Żurawlowie. Przerażony pogłoskami o szkodliwości szczelinowania prowadzi intensywne poszukiwania w internecie i wyławia stamtąd coraz to nowe rewelacje. Jego partnerka, grafik, projektuje banery protestacyjne i prowadzi na Facebooku profil „Occupy Chevron”. W trzech językach. To jej plakat zdobi reportaż: „Żurawłów. Nie chcemy do gazu!”.

W tekście pojawiają się też inni: grupa aktywistów z Czech przejeżdżając po Polsce i stali przedstawiciele Centrum Zrównoważonego Rozwoju z Łodzi. A gdzie mieszkańcy Żurawłowa, którzy – wydawać się mogło – mają najwięcej do powiedzenia w sprawie swojej ziemi? Owszem, występują – jako anonimowy tłum dyskutantów. Bez nazwisk, bez cytatów.

Smutne to wszystko razem i źle wróży zagospodarowaniu zasobów nie tylko gazu łupkowego, lecz także wszelkich innych surowców Polski. Nikt z protestujących nie słyszał chyba o tym, że złoża surowców mineralnych nie należą do właścicieli gruntów, ale do Skarbu Państwa. Inaczej mówiąc: stanowią dobro wszystkich obywateli. Protesty w imię korzyści dla nielicznych naruszają prawo do dobra wspólnego.